Oboje nie wierzą, że mają szansę na miłość.
Co się stanie, gdy los zetknie ich pogubione dusze?

TOMASZ KIERES

MILCZENIE WINNYCH SERC

LiRA
WYDAWNICTWO

MILCZENIE WINNYCH SERC

TOMASZ KIERES

MILCZENIE WINNYCH SERC

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
Wydanie pierwsze
Warszawa 2026
ISBN: 978-83-68817-98-0

Rozdział 1

Adrian popatrzył na swoje odbicie w lustrze windy. Dopiero w tej chwili zwrócił uwagę na to, że wciąż miał na sobie lekarski fartuch. Kiedy wchodził do gabinetu Krzysztofa, ordynatora chirurgii i jednocześnie swojego bezpośredniego przełożonego, plan miał zupełnie inny. Składa wymówienie i po prostu znika.

Tak jak zawsze.

Kiedy jednak stanął przed swoim szefem, nagle nie wiedzieć czemu się rozmyślił. Spojrzał w te uczciwe i po prostu dobre oczy i pomyślał, że nie może mu tego zrobić. Nie dzisiaj, nie w tym dniu.

Jeśli chodziło o mówienie wprost, czy innymi słowy nieowijanie w bawełnę, Adrian był mistrzem. Co w połączeniu z dosyć oschłą i bezpośrednią szczerością tworzyło kombinację niespecjalnie zjednującą mu sympatię. Był bardzo dobry w tym, co robił, i tylko to trzymało go na posadach tak długo, jak chciał je zajmować. Na tej konkretnej i tak się zasiedział. Miesiąc wcześniej minęły trzy lata, odkąd rozpoczął pracę w tym szpitalu i mieszkał w tym czterdziestotysięcznym mieście. Do tej pory jego postoje nie trwały dłużej niż dwa lata. Było ich dokładnie siedem, no i teraz ósmy, dłuższy.

To był czas na zmiany i niepotrzebnie, zupełnie nie w swoim stylu, nie postawił dzisiaj kropki nad i.

Zamiast powiedzieć, z czym przyszedł, po prostu złożył szefowi świąteczne życzenia. Trudno rzec, kto był takim obrotem sprawy bardziej zaskoczony. On sam czy właśnie… To był chyba pierwszy raz, odkąd tu pracował,

aby z czymś takim wyjść. Radość szefa była bezcenna. Uściskał Adriana, a ten mu na to pozwolił. Wymienili jeszcze kilka uprzejmości i Adrian opuścił gabinet przełożonego, zanim zdążyło zrobić się niezręcznie. Na odchodnym potwierdził, że tak w pierwszy, jak i drugi dzień świąt będzie na dyżurze i tyle.

W tym momencie drzwi od windy się otworzyły, przerywając jego rozmyślania nad spotkaniem sprzed kilku minut. Przez krótką chwilę zastanawiał się, czy jednak nie wrócić do gabinetu szefa i powiedzieć, z czym naprawdę przyszedł. Koniec końców tylko westchnął i wyszedł z windy. Załatwi to po Nowym Roku. Mimo że swojej decyzji na pewno nie zmieni, nie będzie psuł szefowi Wigilii.

Jego życie polegało na zmianach. A jednak wszystko pozostawało takie same. I tak dokładnie miało być.

— Panie doktorze, może pan nam pomóc? — usłyszał pytanie gdzieś za sobą.

Odwrócił się gwałtownie i zobaczył dwie kobiety. Obie ubrane były w sportowe stroje, obcisłe leginsy treningowe oraz bluzy z napisem „trener". Jedna z nich, na pierwszy rzut oka wyglądająca na młodszą, trzymała się za przedramię, które ewidentnie musiało ją boleć, ale zacięcie na jej twarzy starało się przykryć ten ból.

Naturalnie to była kwestia definicji, ale z grubsza nie wyglądało to na coś bardzo poważnego.

— Proszę zgłosić się na izbę przyjęć — odpowiedział raczej oschle.

A właściwie powiedział to normalnie, ale to, co dla niego tak brzmiało, inni odbierali jako, delikatnie mówiąc, niemiłe. Nie żeby się tym kiedykolwiek przejmował.

Wychodził z założenia, że on jest od leczenia, a nie od bycia miłym.

— Tam — dodał jeszcze, wskazując ręką punkt, do którego stała niemała kolejka.

Wzrok kobiet powędrował za jego ręką, aby po chwili ponownie skupić się na nim. Pod wrażeniem na pewno nie były. Przy czym ta młodsza, z bólem, wydawała się obojętna, tak jakby jego reakcja była dokładnie tym, czego oczekiwała. Starsza natomiast była wyraźnie zirytowana. Zanim jednak zdążyła się odezwać, Adrian postanowił uciąć wszelkie spekulacje.

— Jestem już po dyżurze.

— Ale jest pan lekarzem? — W jej głosie słychać było wyraźną irytację.

— Owszem — przytaknął — po bardzo długim dyżurze. — Specjalnie zaakcentował ostatnie słowa. — A ponadto nie widzę zagrożenia życia.

W tym momencie starsza już nie wytrzymała.

— Jakim cudem tacy ludzie zostają lekarzami?! — warknęła z wyraźną wściekłością w głosie.

— Są młodzi i głupi — odpowiedział automatycznie, właściwie bez zastanowienia, a takie sytuacje rzadko mu się zdarzały.

— A potem stają się starzy i zgorzkniali — tym razem odezwała się młodsza.

W jej tonie nie było złości jej koleżanki. Bardziej można było wyczuć smutne stwierdzenie faktu, jakby ta młoda dziewczyna doskonale wiedziała, co znaczyło bycie starym i zgorzkniałym.

Adrian tylko przez chwilę się zastanawiał. Wbrew wrażeniu, jakie starał się sprawiać, akurat pomocy nigdy nie

odmawiał. Zwłaszcza jako lekarz. I mimo że jego stosunek do własnej pracy mocno się zmienił na przestrzeni lat, to wykonywał ją najlepiej, jak potrafił. Na razie.

Starzy i zgorzkniali. Te słowa zadźwięczały mu w głowie. Czy właśnie taki był? Do czterdziestych czwartych urodzin brakowało mu niecałe trzy miesiące, ale przecież to nie metryka stanowiła o tym, czy człowiek był stary, czy młody. Do pewnego stopnia oczywiście. Ale wszystko było w głowie.

A dzisiaj, stojąc tutaj po dwudziestoczterogodzinnym dyżurze, dokładnie tak się czuł. Staro. Przed nim była Wigilia, którą miał zamiar przespać. A jutro rano zaczynał kolejny dyżur, i kolejny. Natomiast co do zgorzknienia, to sam pewnie zdefiniowałby je nieco inaczej, ale musiałoby mu się chcieć przeprowadzać tego typu samoanalizy.

Popatrzył jeszcze chwilę na obie kobiety i chyba właśnie rezygnacja w oczach tej młodszej podziałała na niego bardziej niż złość starszej.

Spojrzał w kierunku drzwi najbliższego gabinetu. Podszedł do nich i zajrzał do środka. Nikogo tam nie było. Skinął głową na trwającą w oczekiwaniu pacjentkę.

Klaudia zawahała się przez moment. Ręka bolała ją mocno. Ale nic nie było pęknięte. Tego była pewna na sto procent. W ogóle ta wyprawa do szpitala jej zdaniem nie miała żadnego sensu. Abstrahując od faktu, że nienawidziła szpitali, to nic jej nie było. Z pewnością ręka będzie spuchnięta przez kilka dni, ale to wszystko. W swojej pracy rehabilitantki zajmowała się chyba wszystkimi możliwymi przypadkami i potrafiła poznać, czy kość jest lub była złamana. Tym bardziej u siebie samej.

Zosia jednak się uparła. Co ją przywiało do klubu w Wigilię?

Na dzisiejszy poranek Klaudia miała zaplanowane trzy treningi personalne i właśnie pod koniec ostatniego to się stało. Podawała hantle klientce, jednocześnie pokazując, jak tamta ma wykonać ćwiczenie. I tak niefortunnie się ustawiła, że jej przedramię znalazło się pod hantlem, który tamta wypuściła z dłoni.

Ból był okropny i dźwięk, który rozniósł się po sali, mógł wskazywać, że coś tak chrupnęło. Dokładnie w tym momencie weszła Zosia i zakomenderowała wizytę w szpitalu. Ona tu była szefową i nie było mowy, aby tak to zostawić. A argumenty, że Klaudia zna swoje ciało, a ponadto jest Wigilia i w szpitalu mogą stracić mnóstwo czasu, całkowicie bez sensu, nie przemawiały do Zosi.

Musiał ją zobaczyć fachowiec, jakby sama nim nie była.

Kiedy znalazły się w środku i zobaczyły kolejkę na ostry dyżur, chciała natychmiast wyjść. Taka opcja zdaniem przełożonej była nie do przyjęcia. Zamiast tego ruszyły na poszukiwanie szansy obejścia kolejki.

Znalazły lekarza, ale jego nastawienie sprawiło, że Klaudia jeszcze bardziej zapragnęła opuścić to miejsce. Nic dobrego nie mogło się tu wydarzyć, a zwłaszcza w taki dzień jak dzisiaj. A to, że się tutaj znalazła, przypisywała jakiejś chorej ironii losu. Wigilia nie kojarzyła jej się z niczym dobrym. Znaczy kiedyś, bardzo dawno temu, coś dobrego musiało się dziać. Ale tego nie pamiętała. Pamiętała natomiast wszystko od wizyty właśnie w szpitalu.

Zamknęła na chwilę oczy, aby je szybko otworzyć. Nie chciała przywoływać tamtych obrazów, mimo że w jej

głowie były widoczne, jakby miały miejsce przed chwilą, a nie lata temu. Podobno człowiek potrafi wyprzeć traumatyczne wspomnienia, a zostawić sobie te dobre. Podobno mózg tak działa. Jej w takim razie musiał się trafić inny mózg. Ona tych dobrych chwil nie pamiętała. A może takich nie było. Musiały być. Przed tamtym dniem.

Nagle poczuła delikatne popchnięcie. To Zosia wybiła ją z zamyślenia, kierując w stronę gabinetu, do którego udał się lekarz. Z pewnością jego podejście nie zjednywało mu sympatii, ale nie sprawiał również wrażenia, jakby mu na takowej zależało. W jakiś paradoksalny sposób Klaudia to szanowała. Nie udawał kogoś, kim nie był. Czego oczywiście nie można mylić z chamstwem, ale w tym przypadku nie można było o tym mówić. Trzeba wziąć również pod uwagę, że faktycznie mógł być zmęczony i przyjęcie jej nie należało do jego obowiązków.

Mimo to zabrał je do gabinetu.

— Czy mogę zobaczyć rękę? — spytał od razu, gdy tylko za kobietami zamknęły się drzwi.

Klaudia usiadła na wskazanym przez lekarza fotelu, a rękę ułożyła na specjalnym stoliku zabiegowym.

Adrian w międzyczasie założył lateksowe rękawiczki i najdelikatniej jak umiał, zdjął z ręki ręcznik, w który była zawinięta. Ręcznik był wciąż mokry. Najwidoczniej kobiety uznały, że zimno może pomóc.

Widok nie należał do najprzyjemniejszych, a całe przedramię już było bardzo spuchnięte. Adrian zbadał je dokładnie. Przy każdym jego dotknięciu czuł, jak kobieta napina rękę. Z jej ust nie wydobywał się przy tym żaden dźwięk, tak jakby za punkt honoru postawiła sobie nie okazać słabości.

Po dobrych kilku minutach lekarz przerwał ciszę.

— Na złamanie mi to nie wygląda.

— A nie mówiłam — odezwała się pacjentka, a jej uwaga była wyraźnie skierowana w stronę towarzyszącej jej koleżanki.

— Ale tego nie może być pan pewny? — tamta zwróciła się bezpośrednio do niego, a w jej głosie można było wyczuć lekką zaczepność.

— Aby mieć całkowitą pewność — odpowiedział spokojnie — należałoby zrobić prześwietlenie, ale według mnie to jest bardzo mocne stłuczenie.

Na chwilę zapadła cisza.

— A co się właściwie stało? — spytał.

— Wypadek przy pracy — odpowiedziała Klaudia. — Nieuwaga z mojej strony.

— Ta nieuwaga mogła mieć poważne konsekwencje — zauważył.

— Nie takie jak w pana przypadku — stwierdziła.

— Pewnie nie, tylko że w moim ucierpieliby pacjenci, a tutaj ucierpiała pani — odpowiedział chłodno, co specjalnie nie zmieniło tonu jego głosu.

Ten doktor z pewnością nie przypominał lekarzy o charakterach dobrych wujków, tak często przedstawianych na filmach, no chyba że słynnego House'a, ale tamten miał dodatkowo cięty język. Ten z kolei był maksymalnie zdystansowany, jakby za nic w świecie nie chciał wejść w interakcje z drugim człowiekiem, co było o tyle ciekawe, że wykonywał taki, a nie inny zawód.

Mimo to, kiedy ją badał, czuła jakiś bliżej nieokreślony spokój, że badanie będzie przeprowadzone z największą możliwą dokładnością i wyczuciem. Jakby w momencie

dokonywania diagnozy ten człowiek otwierał jakąś furtkę, przez którą wychodził do świata, tylko i wyłącznie na ten moment.

Akurat to było jej dosyć łatwo ocenić. Mimo że każdy, kto ją znał, popukałby się w czoło, gdyby się porównała do tego mężczyzny, ale ona wiedziała lepiej. Zwłaszcza że klucz tkwił w słowie „znał". Bo kto ją tak naprawdę znał?

— Mogę pani przepisać coś przeciwbólowego, jak również taką mocniejszą maść na opuchliznę. Ale to tyle, zwłaszcza że pominęliśmy rejestrację. Jeśli naturalnie chciałaby pani mieć pewność, że kość nie pękła, to niestety już trzeba odbyć oficjalną drogę.

— Może powinnyśmy? — spytała Zosia, patrząc raz na lekarza, raz na Klaudię.

Ją osobiście ten lekarz do końca nie przekonał. Sama była osobą raczej otwartą i z gruntu przyjazną. I chociaż nie miała złudzeń, że nie wszyscy byli tacy, to wychodziła z założenia, że bycie życzliwym nic nie kosztuje, a świat jest dzięki temu po prostu lepszy. Kiedy więc spotykała na swojej drodze ludzi z przeciwnego bieguna, na którym bez wątpienia rezydował ten lekarz, starała się nie odpłacać pięknym za nadobne, ale stosowała zasadę ograniczonego zaufania.

— Nie sądzę — odpowiedziała Klaudia. — Też od początku czułam, że nic nie pękło.

Na jej twarzy pojawił się uspokajający uśmiech.

Zosia odpowiedziała tym samym. Klaudia była przeciwieństwem tego doktora. Życzliwa, pełna uśmiechu i cierpliwości. Abstrahując od wysokich kwalifikacji, to były cechy, których szukała u swoich pracowników. I Klaudia miała je wszystkie.

— Jeśli jesteś pewna…

— Jestem.

— Proszę chwilę poczekać — wtrącił lekarz i opuścił gabinet.

— Ciekawy człowiek — stwierdziła Zosia, kiedy drzwi za doktorem się zamknęły.

Mimo że ręka dawała się jej we znaki, Klaudia nie mogła powstrzymać uśmiechu. „Ciekawy człowiek" w ustach Zosi z pewnością nie było komplementem.

— Przyjął nas, bądź co bądź. Może nie jest taki zły, za jakiego najwyraźniej chce uchodzić.

Tym razem uśmiech pojawił się na twarzy Zosi.

— Ty we wszystkich widzisz dobro.

— Tylko dopóki nie pokażą, że się mylę, a to się rzadko zdarza.

Zosia zdecydowanie ją przeceniała, ale skoro taką ją widziała, Klaudia nie miała zamiaru z tym dyskutować. Może faktycznie starała się widzieć dobro nawet tam, gdzie go nie było. W końcu przez większość dzieciństwa widziała je w matce.

Dalsze rozważania przerwało wejście lekarza. Miał ze sobą strzykawkę, jakieś lekarstwo oraz materiały opatrunkowe.

— To powinno złagodzić ból i trochę zmniejszyć opuchliznę — powiedział, napełniając strzykawkę.

Kiedy było już po zastrzyku, wyjął tubkę z maścią. Opakowanie było w połowie opróżnione. Nasmarował całe przedramię, a następnie owinął bandażem.

— To jest mocna maść, tylko na receptę, ale może pani wziąć resztę. — Podał jej tubkę. — Na dzisiaj powinno wystarczyć.

Spojrzał na zegarek.

— Ewentualnie na noc można umyć rękę i nałożyć świeżą warstwę. Ale to raczej później, i jeśli ból byłby bardzo dokuczliwy. Nie mogę pani w tej sytuacji przepisać żadnych środków o silniejszym działaniu przeciwbólowym.

Klaudia pokręciła głową.

— Te ogólnodostępne wystarczą — odpowiedziała.

Nie miała zamiaru brać leków, które ścięłyby ją z nóg. Nie taki ból wytrzymywała. A ponadto jakby teraz bolało mniej.

Lekarz wydawał się czytać jej w myślach, gdyż powiedział:

— W tej chwili już zastrzyk zaczął działać, ale w końcu przestanie.

— Dam radę — odparła stanowczo.

— OK, jasne, rozumiem. To tyle ode mnie. Naturalnie jest jeszcze kwestia prześwietlenia, ale, tak jak mówiłem, moim zdaniem nie jest konieczne. Tylko jeśli chciałaby się pani uspokoić.

— Jestem spokojna — powiedziała.

I dokładnie taka była. Może to była kwestia lekarstwa, które jej podano, ale była spokojna. A przecież była w szpitalu w Wigilię. Te dwa elementy to nie był spokój, tylko coś zupełnie z przeciwnego bieguna. Normalnie to wyciągnęłaby dłoń po te mocne środki bez większego zastanowienia. Tylko aby zagłuszyć ból. To jednak była odległa przeszłość. Teraz narzuciłaby sobie trening. Do wycieńczenia. Do padnięcia na twarz. To byłaby jej Wigilia. Dzisiejszy wypadek przekreślił te plany, ale przyniósł ten dziwny spokój. A może był on związany z pulsującym bólem?

To nie było teraz ważne. Musiała się cieszyć tym, co miała, bo trudno było przewidzieć, jak długo to potrwa.

— A pani? Czy pani jest spokojna? — zwrócił się do Zosi.

Ta przez chwilę się zastanawiała, czy nie ironizuje, ale doktor wciąż miał ten sam wyraz twarzy, z jakim ich przywitał. Można było go nazwać neutralnym, ale Zosi z pewnością przychodziły do głowy dosadniejsze określenia, jednak o bycie złośliwym z czystym sumieniem nie mogła go posądzić.

— Trudno mnie winić, że się martwiłam — odparła.

— Oczywiście — powiedział.

W tym momencie obie kobiety były przekonane, że mężczyzna się uśmiechnie. On jednak nie zmienił wyrazu twarzy, tylko podniósł się z miejsca. Wizyta była skończona, a jego już dawno nie powinno tutaj być. Chociaż raczej nigdzie mu się nie spieszyło.

— Bardzo dziękuję za przyjęcie. Wiem, że był pan już po dyżurze. Tym bardziej dziękuję — powiedziała Klaudia.

— Nie ma problemu — odparł. — To moja praca.

Co prawda jego pierwotna reakcja była inna, ale nie miał zamiaru za nią przepraszać. Jego też należało zrozumieć.

— A ja przepraszam za mój komentarz na początku. Byłam zaniepokojona o przyjaciółkę. To mnie co prawda nie usprawiedliwia, ale przepraszam.

— Nie ma sprawy. Rozumiem. Wszyscy jesteśmy podenerwowani. Taki czas.

— A nie powinniśmy być właśnie teraz życzliwi i wyrozumiali? — spytała wyraźnie zaintrygowana Klaudia.

Po raz pierwszy odkąd na siebie wpadli, na twarzy mężczyzny pojawił się szeroki uśmiech.

— Pewnie ma pani rację. Powinniśmy.

— Ale nie jesteśmy?

— Myślę, że każdy za siebie powinien odpowiedzieć. Ja dużo pracuję z ludźmi, wiadomo, i doświadczenie mi mówi, że jest znaczna różnica między tym, co powinniśmy, a tym, jak jest w rzeczywistości.

— A to nie jest tak, że może wszyscy są zagonieni i podenerwowani i to wpływa na ich zachowania, zwłaszcza przed świętami? — wtrąciła Zosia.

— To może trzeba zwolnić. Myślę, że jak się nie kupi stu kilogramów jedzenia i tysiąca prezentów i nie padnie ze zmęczenia przed pierwszą gwiazdką, to święta też się odbędą. Ale specjalistą nie jestem, więc nie wiem, może się nie odbędą. To jest temat na dłuższą rozmowę, a pani powinna odpocząć.

Tym razem wizyta była już zdecydowanie skończona.

— Jeszcze raz dziękujemy — powiedziała Klaudia.

— Wesołych świąt — dodała Zosia.

Adrian kiwnął głową.

— Nawzajem — odparł i zwracając się bezpośrednio do Klaudii, dodał: — Jakby coś się działo nie tak, to proszę zajrzeć do szpitala. Jutro i pojutrze mam dyżur w ciągu dnia. Nazywam się Adrian Zalewski. Proszę o mnie zapytać.

— W oba dni? — Zosia nie mogła ukryć zaskoczenia.

— Ktoś musi.

Adrian otworzył drzwi gabinetu. Teraz czuł się już naprawdę zmęczony. Po chwili kobiet już nie było, a on zamknął za nimi drzwi i wrócił na fotel. Musiał złapać chwilę oddechu, zanim wróci do domu.

Rozdział 2

Adrian otworzył oczy. Na zewnątrz było już ciemno. Podejrzewał, że od dawna. Spojrzenie na zegarek tylko go w tym utwierdziło. Właśnie dochodziła dwudziesta pierwsza, a to oznaczało, że spał ponad osiem godzin. Nie do końca taki był jego plan. Po pierwsze jednak jego pobyt w szpitalu nieco się wydłużył, a po drugie po wejściu do mieszkania po prostu padł na łóżko. Pierwotnie zakładał, że położy się wieczorem, aby odespać i pójść do pracy w miarę wypoczęty, jednak zmęczenie wzięło górę.

A może nie było to zmęczenie, tylko bardziej chęć wyłączenia się? Zanim przyjął te kobiety, czuł się w miarę dobrze, a dopiero ta jedna konsultacja jakby przechyliła szalę. Tak jakby cały gdzieś tam wiszący ciężar zjechał na jego barki. Nic dziwnego, że zaraz usnął i prawda była taka, że przyjął ten sen z ulgą. Gdyby zdążył pomyśleć, to i wdzięczność by się gdzieś zaplątała. Osiem godzin niczym nieprzerwanego snu. Komu powinien za to podziękować?

Tylko że teraz był niemal na sto procent pewien, że noc miał z głowy. A jutro czekał go dwunastogodzinny dyżur, który na pewno nie będzie spokojny. Nigdy nie był. Wielość i różnorodność przypadków nie mogła się z niczym równać. I najgorsze, że większość nie wynikała z jakichś zdarzeń losowych czy nagłych chorób. Raczej z czystej głupoty i, co często się z tym wiązało, z nieumiarkowania w jedzeniu i piciu. Przecież te kilogramy kupione ponad miarę nie mogły się zmarnować. A i tak się marnowały. To jednak nie było jego zmartwienie. Głupota zawsze wygrywała.

U niego przynajmniej się nic nie zmarnuje.

Podszedł do lodówki i zajrzał do środka. Poza światłem była tam również paczka pierogów z pobliskiego sklepu. Miał nadzieję, że były zjadliwe. Zresztą był wystarczający głodny, aby zjeść cokolwiek.

W tym momencie zobaczył, jak wyświetlacz w jego telefonie zaczął się świecić. Westchnął ciężko, podejrzewał, że to nie było pierwsze połączenie z „życzeniami". W końcu i tak musiał odebrać, to lepiej było mieć to z głowy.

— Halo — odezwał się do słuchawki.

— Chyba powinnam być wdzięczna, że odebrałeś telefon od swojej starej i schorowanej matki.

Mimo ponad czterdziestu lat na karku poczuł, jak prawie staje na baczność. W duchu przynajmniej. Nawet kiedy wreszcie w wieku mocno nastoletnim wyzwolił się spod tego wypełnionego nieustającymi pretensjami wpływu matki, poprzez wpuszczanie jednym, a wypuszczanie drugim uchem, i pogodził się z faktem, że nigdy nie dorówna ani jej ambicjom, ani swojemu bratu, ta sztywność na dźwięk jej głosu nie chciała go opuścić.

Warto dodać, że w wieku sześćdziesięciu pięciu lat jego matka była okazem zdrowia i na każdym kroku podkreślała, jak młodo się czuje. Poza oczywiście rozmowami z nim. Wtedy była i stara, i schorowana. Nie trzeba było dodawać, że on był główną przyczyną takiego stanu. Tym razem również nie omieszkała o tym wspominać.

— Do grobu mnie wpędzisz. Żeby nawet w Wigilię nie zadzwonić. Ja już nie mówię o przyjechaniu, to by było pewnie za wiele. — W tym momencie westchnęła teatralnie.

Adrian był pewien, że wszyscy zebrani w domu jego rodziców słyszeli, jak jego matka cierpi.

— A wiesz jak ojcu jest przykro?

Pytanie było oczywiście retoryczne i miało wywołać określony efekt. Pewnie nawet nie tyle u niego, ile u publiczności, żeby powstał jasny obraz, z czym tutaj mieli do czynienia. Natomiast jeśli chodziło o jego ojca, to nie sądził, aby w ogóle odnotował jego nieobecność. Zwłaszcza jeśli był tam jego brat Sławek z rodziną, a z pewnością był, wtedy cały świat jego ojca był wypełniony. Sławek, podobnie jak ich ojciec, był prawnikiem. Bardzo dobrym prawnikiem, który z sukcesami kontynuował rodzinną tradycję. Bez wątpienia w tej chwili byli zanurzeni w rozmowie, rozwiązując jakieś prawnicze kwestie. To był właściwie jedyny temat, na który jego ojciec lubił rozmawiać, a Sławek zawsze służył pomocą.

— To pewnie i tak dla ciebie nie ma znaczenia. — Adrian nie zdążył się odezwać, ale w scenariuszu tej rozmowy jego rola przypadała dużo później. — W każdym razie wszystkiego dobrego mój synu, niech nowonarodzony Jezus Chrystus otoczy cię swoją łaską, niech wleje ci dobro w serce, żebyś pamiętał o swoich rodzicach, którzy tyle dla ciebie poświęcili. I żebyś też czasem pomyślał o innych, a nie wyłącznie o sobie.

Można by te „życzenia" nazwać śmiało pasywno-agresywnymi, tyle tylko, że nic w nich pasywnego nie było. Ale dokładnie tego się spodziewał.

Teraz była jego kolej.

— I wam również wszystkiego dobrego, dużo siły i spokoju, zwłaszcza żeby znosić mnie.

— Nie musisz być złośliwy — burknęła lekko, ale szybko się poprawiła. W końcu tam po drugiej stronie była publiczność. — Przecież wiesz, że się martwimy o ciebie i wszystko wynika z troski. Chcielibyśmy, abyś się tak nie przepracowywał, żebyś wreszcie coś osiągnął.

— Ja się nie przepracowuję.

— A praca w święta zamiast być z rodziną, to co to jest, jak nie przepracowywanie się?

W tym momencie usłyszał wyraźny smutek. Gdyby to była ich pierwsza w życiu rozmowa, byłby gotowy w niego uwierzyć.

— Dzięki temu ktoś inny jest z rodziną. Tak że może myślę też trochę o innych.

To ostatnie nie było do końca prawdą, ale trudno było dyskutować z takim argumentem. Faktycznie w każdym szpitalu, w którym pracował, koledzy po fachu uwielbiali mieć obok siebie kogoś, kto zawsze pracował w święta i wolne dni.

— Ale nie myślisz o nas.

Adrian był pewien, że teraz usłyszy szloch. Pasowałby idealnie. Matka jednak pewnie uznała, że to byłoby za dużo i tylko otarła łzę. Tak mu się przynajmniej wydawało.

— Tata chce z tobą porozmawiać.

Gdyby Adrian nie stał oparty o szafki w kuchni, to mógłby stracić równowagę. Swoją drogą ciekawe, kto był bardziej zaskoczony takim obrotem sprawy, on czy ojciec.

Inna rzecz, że widownia musiała być niemała, skoro matka poszła w tym kierunku.

— Cześć synu — usłyszał usztywniony głos ojca.

Zawsze miał taki, jak z nim rozmawiał.

— Cześć ojcze. Wszystkiego dobrego ci życzę, zdrowia i jeszcze więcej sukcesów w kancelarii.

Adrian wiedział, że to ostatnie było najważniejsze.

— Tobie też synu, wszystkiego dobrego i szkoda, że cię z nami nie ma. Może następnym razem.

— Może — odpowiedział, a po drugiej stronie zapadła cisza.

Ciekawe, czy ojciec słyszał jeszcze jego słowo, czy oddał telefon jak gorący kartofel.

Przez chwilę Adrian zastanawiał się, czy to już koniec, ale wyświetlacz wskazywał, że połączenie nie zostało przerwane.

Może zapomnieli. Potrzymał jeszcze kilka sekund telefon przy uchu i już miał się rozłączać, kiedy usłyszał trzeci głos.

— Cześć bracie, jesteś tam jeszcze?

— Jestem. Ty też występujesz przed publicznością czy rozmawiamy sami?

Sławek roześmiał się.

— Jaką publicznością?

— Nie chcesz mi powiedzieć, że ta szopka była tylko dla małego kręgu. W to nie uwierzę.

— Nawet cię nie zmuszam. Rzeczywiście parę osób słyszało, mamę przede wszystkim — potwierdził Sławek.

— To już wszyscy wiedzą, jak złym synem jestem.

— Chyba zawsze wiedzieli.

Adrian ponownie usłyszał śmiech brata.

— Też bym się roześmiał, gdyby to nie było tragiczne — stwierdził.

Ze Sławkiem zawsze miał bardzo dobry kontakt. W latach ich młodości bycie pupilkiem rodziców nigdy

starszemu z braci do głowy nie uderzyło. Natomiast po przyjęciu posady w kancelarii ojca i po tym, jak jego kariera zaczęła się błyskawicznie rozwijać, Sławek zaczął wykazywać oznaki kogoś, kto zaczyna wierzyć w swój geniusz, w którym od dziecka utwierdzali go rodzice.

— Chyba się nie przejmujesz?

Zastanówmy się, pomyślał. *Twoi rodzice traktują cię jak nieudacznika, nic, co zrobiłeś, nigdy nie było zbyt dobre*. Był zdecydowanie za stary, aby się czymś takim martwić, ale do przyjemności to nie należało.

— Od dwudziestu kilku lat już nie.

— To dobrze. Co u ciebie w ogóle słychać? Nic się nie odzywasz.

— Ty też nie. A u mnie w porządku. Normalnie: praca.

— Rozumiem, że jutro i pojutrze także pracujesz. Nie pomyślałeś, że istnieje też życie poza pracą?

W tym momencie to Adrian wybuchnął śmiechem.

— I mówi to ktoś, kto chyba wziął ślub z kancelarią.

— To prawda, ale nie tylko z kancelarią wziąłem ślub i ty też mógłbyś pomyśleć o znalezieniu sobie kobiety.

Matka skończyła, teraz ten, pomyślał Adrian i mimo wyspania ponownie poczuł się zmęczony. Nie byłoby łatwiej, gdyby każdy zajął się swoim życiem?

— Myślę, że czasy znajdowania sobie kobiet już minęły — odparł. — A nie pomyślałeś, że może ja chciałbym znaleźć sobie mężczyznę?

W słuchawce zapadła dłuższa cisza. Która nawet specjalnie nie zaskoczyła Adriana. Tak Sławek, jak i rodzice byli bardzo poprawni. Nikt by ich nie podejrzewał o coś takiego jak homofobia. O swój wizerunek dbali bardzo. Ale był pewien, że gdyby rzeczywiście

przyprowadził partnera, no to, delikatnie mówiąc, konsternacja by była.

Chwila ciszy trwała dłużej, niż powinna, i została zakończona lekko nerwowym śmiechem Sławka.

— Nie, no jasne… ja nie wiedziałem.

— Żartuję sobie.

— Tak czułem, że mnie wkręcasz — już spokojniej powiedział starszy brat. — Ale wiesz, gdyby coś, to spoko.

Dzięki za pozwolenie, pomyślał Adrian. Już mu się nie chciało kontynuować ani tego wątku, ani tym bardziej tej rozmowy. Ostatni raz wymienili tyle słów tak dawno temu, że nawet tego nie pamiętał. Naturalnie wina, jeśli o takiej można było mówić, leżała po obu stronach, ale widocznie żadnemu z nich nie zależało aż tak bardzo na kontakcie. Tym bardziej nie było sensu udawać, że łączyło ich coś bliższego. To zniknęło wiele lat temu.

— Jasne — odpowiedział Adrian. — Nie zatrzymuję cię, pewnie na ciebie czekają. Wszystkiego najlepszego. Przekaż też życzenia Agacie ode mnie i uściskaj dzieci.

Tak się chyba mówiło.

— Dzięki. Tobie też wszystkiego dobrego. I może jakoś się spotkamy w nowym roku.

Kolejna pusta formuła.

— Może — odpowiedział. — Zdzwonimy się.

Tak jak zawsze.

— Trzymaj się — powiedział jeszcze Sławek i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Adrian podejrzewał, że obaj odetchnęli z ulgą i każdy wrócił do swojego świata.

A ten tutaj był jego. Tymczasowy. Dopóki nie zmieni go na inny, ale wciąż podobny, żeby nie powiedzieć: taki

sam. Tylko w innym miejscu, ale wciąż podobnym. Takie same ulice, tacy sami ludzie, kręcący się w kółko, a on razem z nimi.

Nawet ta Wigilia jest taka sama jak poprzednia i poprzednia. A jutro będzie kolejny dzień, też taki sam.

Wyjął z lodówki pierogi i schował je z powrotem. Jakoś stracił apetyt. Pogasił wszystkie światła. Chciałby położyć się teraz i zasnąć, ale wiedział, że sen i tak nie przyjdzie. Zamiast tego usiadł na fotelu przy drzwiach balkonowych i spojrzał na sąsiednie bloki. W większości mieszkań paliły się światła. Nikt nie szedł spać o tej porze. Święta się dopiero zaczynały.

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2026
© Copyright by Tomasz Kieres, 2026

Redaktor inicjujący: Paweł Pokora
Redakcja: Monika Simińska
Korekta: Renata Kufirska-Biegajło
Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Grzegorz Araszewski / garasz.pl
Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji:
Magnific z wykorzystaniem narzędzi AI
Zdjęcie autora: © Robert Kot

Producenci wydawniczy:
Sylwia Reguła, Magdalena Wójcik-Zienkiewicz, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
Al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa
www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:

Druk i oprawa: Abedik SA

On – zamknięty w twardej zbroi lekarskiego profesjonalizmu. Ona – uwięziona w wieży lęku, odtrącenia, za maską uśmiechu. Oboje są z innej bajki. Nigdzie nie zagrzewają miejsca, nie tworzą przyjaźni, relacji, uciekają od rodzin. Czy jest coś, co może sprawić, że on będzie jej rycerzem, a ona jego księżniczką? Nic na to nie wskazuje, aż pewnego razu... Gdyby to mogło być takie proste! Gdyby to była bajka!

Powieść znawcy ludzkich dusz Tomasza Kieresa pokazuje boleśnie prawdziwy obraz współczesnej samotności. Jej bohaterowie zdają się być ludźmi sukcesu – są piękni, robią karierę, z pozoru niczego im nie brak. Obojgu jednak tajemnica odebrała nadzieję na szczęście. Co się stanie, gdy los zetknie te pogubione dusze? Czy będą mieli swoje „...i żyli długo i szczęśliwie"?

Tomasz Kieres – z wykształcenia ekonomista, z zamiłowania autor dramatycznych historii z miłością w tle. Szczęśliwy mąż i ojciec trzech córek, które są dla niego ogromnym wsparciem i nieustającą inspiracją.

www.wydawnictwolira.pl

LiRA
WYDAWNICTWO

ISBN: 978-83-68817-98-0

9 788368 817980

Cena: 52,99 zł
(w tym 5% VAT)